WIDNOKFAG

TYGODNIK KULTURALNY

UKAZUJE SIE Z .NOWINAMI RZESZOWSKIMI" Nr 15 (185) Rok V 18 IV 1965 r.



Fot. GUNNAR SJOEWALL

STANISŁAW GALOS

Ożenek z konieczności

Było w tym domu już bardzo źle. Któż to widział bowiem – wołali ktoz to widział bowiem — wotali sceptycy — żeby ogromny gmach sytuować z dala, bo 2 km od miasta? Czas pokazał, że nie odległość była największym jego wrogiem, bo w tej chwili, kiedy w sąsiedztwie powstało piękne osiedle i wszystko wskazuje na to, że rozwój miasta postepował bedzie właśnie w sta postępował będzie właśnie w tym kierunku — gorlicki Dom Kul-tury znalazł się nagle i niespodziewanie w centrum preżnie rozrasta-jącego się grodu. Wrogiem nr 1 o-kazały sie natomiast ciągłe zmiany personalne, potrzebne i niepotrzebne, w sumie odstraszające sympaty-ków tego przybytku kultury. Zmie-niali się kierownicy DK jak w kalejdoskopie, a w ślad za nimi też i instruktorzy.

Nie dziwmy się tym zmianom, fluktuacjom, stanowiły one bowiem naturalny owoc stanu rzeczy, w którym dom kultury, szumnie zwa-ny PDK miał wielu gospodarzy, nie mniej opiekunów obnoszących nie mniej opiekunów obnoszących się ze swoimi programami uzdrowienia atmosfery i postawienia na nogi działalności DK — w rzeczywistości zaś nie miał żadnego solidnego patrona. Zmiana nadeszła nagle. Odjęto wprawdzie trochę splendoru szyldowi, zamieniając nazwę z PDK na skromniejszą — ZDK, ale ów prosty zabieg okazał się stokroć skuteczniejszy niż dziesiątki narad, enigmatycznych w treści, a poświęconych pracy kulturalno-oświatowej w nie wykorzystanym przedtem gmachu.

Inna już rzecz, że nie wszystkie kierunki zmian poszły domowi kultury na lepsze, że w nowej konfiguracji, bezsprzecznie korzyst-niejszej od poprzedniej wyłoniły się nie znane dotąd problemy, nie takie proste, jakby sie wydawało na pierwszy rzut oka. Zacznijmy jed-nak od pozytywów. A więc Gorlic-ki Dom Kultury stał się Zakłado-wym Domem Kultury potentata co się zowie – Fabryki Maszyn i Sprzę tu Wiertniczego. Pierwszym kro-kiem, jaki uczynił opiekun, było przejęcie całej czwórki etatowych pracowników DK pod swoją kuratelę. Z głowy personelu DK i u-rzędników Powiatowej Rady spadł bagaż trosk o utrzymanie domu. Dyrekcja fabryki przyjąwszy mecenat, we własnym interesie,

jeśli nie miała sama ponosić wszy-stkich kosztów, musiała zatroszczyć o wyegzekwowanie od innych zakładów, a to: Rafinerii, Zakła-dów Materiałów Izolacyjnych i innych, których załogi korzystają z domu — przyrzeczenia, że środki na pokrycie bieżących potrzeb o-biektu będą wpłacane proporcjonalnie i solidarnie.

Fabryka Maszyn, która początko-wo na mariażu z DK wychodziła jak Zabłocki na mydle, okazala-się dla zespołu instruktorskiego lojalnym i wyrozumiałym partnerem. Pozostawiono im wolną rękę. Oży-wiły się zespoły artystyczne, zaczęlo się coś dziać w wiejących do-tąd nudą salach i salkach. Kie-rownik DK, ob. Antoni Kowal-ski, potrafii w krótkim czasie dobrać kompetentna kadrę instruktorską, wejść w kontakt ze szkołami i przedstawicielstwami załóg fabrycznych i tam zagwarantować sobie dogływ chętnych do zespołów amatorskich. Liceum Ogólnokształcące i Liceum Pedagogiczne jakby tylko na to czekały, z nimi poszło najgładziej dogady-wanie, choć w końcu i w fabrykach niedomówienia i wątpliwości zosta-ły wyjaśnione. Niedużo czasu po-trzeba było, a na koncie stanu posiadania kierownictwo Domu Kultury mogło zanotować, że jest i roz-wija się: orkiestra symfoniczna, chór mieszany, orkiestra estradowa, żeński zespół wokalny, zespół ta-neczny, zespół rytmiki dziecięcej, zespół recytatorski, zespół plastyki dziecięcej, zespół modelarstwa lotdzieciecej, zespół modelarstwa lotniczego, teatralny zespół estradowy
i — w tej chwili już rewelacja —
teatr kukielkowy "Dorotka". A
prócz tego: zespół filmowy i fotograficzny. W przytulnym i gustownie urządzonym lokalu otwarto
klub "Ruchu", który upatrzyła sobie młodzież, a ZMS tu właśnie
prowadzi zajęcia w ramach tzw.
wieczorowej szkoły aktywu.

Powiedziałem już — rewelacznia.

Powiedziałem już — rewelacyjna "Dorotka". No, bo proszę: zespół powstał niedawno, a już ma na swoim koncie 28 przedstawień, obej rzało jego program 4.200 widzów

w Gorlicach i powiecie, co przyniosło wpływy na niebagatelną kwotę 17,500 zł. Opiekę nad orkiestrą symfoniczną objąt kapelmistrz zakładowej orkiestry dętej. Proszę nie mrużyć oka, nie zwyczajny to muzyk. Nie tylko, że ma autentycz-ny dyplom ukończenia Wyższej Szkoły Muzycznej, ale też z tego powodu, że w Fabryce Maszyn pracuje na etacie fizycznym, bodaj na stanowisku pomocnika magazyniera. Etat pracownika umysłowego zabrano mu w okresie, kiedy re-sort kazał dyrekcji fabryki szukać rezerw zatrudnienia w administracji i kierownictwo nie doszukawszy się zbyt pokaźnej liczby zbęd-nych wakatów, wezwało muzyka do siebie: - Nie stracicie nic - uspokajał muzyka dyrektor, a nawet zyskacie, jeśli weźmiecie, tak na ni-by, zresztą chwilowo, etat fizyczny. Wziął, stracił, bo nie ogląda mte-sięcznej premii i teraz, żeby jakoś wyjść na swoje, przyjął pracę zry-czałtowaną w DK, z której zresztą się świetnie wywiązuje.

Albo amatorski klub filmowy. Tu prym wodzi ob. Mieczysław Staszewski i chyba głównie dzięki niemu rzesza miłośników tego pięknego hobby jest tak liczna, a efekty ich pracy tak wyraźne. Spo-rządzona przez nich kronika dorob-ku dwudziestolecia powiatu nie ustępuje podobnej... wojewódzkiej, a nawet ją przewyższa, jeśli chodzi o artystyczne ujęcia. Zapewniali o artystyczne ujęcia. Zapewniali mnie o tym zatwardziali patrioci tego powiatu — kierowniczka Wydziału Kultury, sekretarz Powiatowej Rady Narodowej, sam zaś kroniki nie oglądalem, więc z wnios-kami od siebie na temat tych po-równań będę ostrożny. Fotograficy, którzy raz po raz urządzają różne konkursy i dzielnie rywalizują z filmowcami — w fotografii artystycz-nej, w jakiej się specjalizują, mają efekty godne nie tylko naśladownictwa, ale też zazdrości ze strony podobnych zespolów w innych DK. Okazało się jednak nagle teraz, że

wszystkie amatorskie zespoły wcale dobrze zaczynające sobie poczy-(Ciag dalszy na str. 4)

Pora Wszelkiej Życzliwości

na babę, przepis na mazurek, przepis na torty, jajko gotowane, kra- intelektualista, bardzo skłócony z szankę, pisankę, pięknie borowiną jaźnią i czytelnikiem, co zbyt neglico piszę, o tej wczesnej wiośnie, nie ma być staropolską kuchnią wielkanocną (a i talentów p. Marii Iwasz-kiewicz z "Przekroju" milego, przyznaję, brak trochę)...

Zresztą najpiękniejszymi przepi-sami i tak się podzielę, bo krótkie, wymowne i zostawiają nieograniczone pole naszej inwencji kulinarnej. A więc ten na polską babę, co każe wbić kopę jaj od pol-skiej kury do makutry i trzeć oraz ten na tort, co brzmi jak rozkaz generalski-niech dziewczyny od rana tłuką orzechy... W ten sposób wypiek mamy z glowy! Robimy go czym to chcemy, czym ta mamy, bo i tak będziemy jeść, gdzie popadnie i jak ta umiemy. Recepta non da-

A ten "weselowy" styl pewnie mi stad się wziął, że choć dawno to temu, włośnie w wielkanocne święto pan Rydel z Jagusią Mikołajczy-kówną jechali z Bronowic Małych przez cały Rynek rozciekawionego Krakowa ku Kościolowi Mariackiemu. Bardzo to było z polska, i bardzo z fantazją, która urzekła poetę i urzeka dziś jeszcze, choć nasza epoka powoli zapomniała o meza-

Właściwie winnam Wam przepis Chybaby pominąć jeszcze tylko te, pisanką w ręku, częściej z paroma bohaterem zabzdryngolony ije stworz 1 przezen system filozoficzny, usiłujący pu-blicznie i nieco, jak na mój gust, mało subtelnie, wyjaśnić, którą strona obrócił się do świata. A zresztą to zieloności i kwiatkom wcale nie przeszkadza rosnąć, kobietom pięk-nieć z dnia na dzień, mężczyznom je kochać na nowo, nawet i wtedy, gdy przy choince się zaklinali, że to już ostatnia wigilia we dwoje.

Wiosna, kochani, czyli pora Wszelkiej Zyczliwości - czas prania serc naszych z koltuństwa, zazdrości i z wszelkiego zła, które też z serca

Ten produkt cieptel zgodu święta - zawsze nastraja mnie sentymentalnie; bo to i ciepla bielizne człowiek zrzucił i z paroma najnieprzyjemniejszymi z otoczenia zerwał i wyjazd po dwa dni górskiego stońca zaplanował. Że jednak najczęściej pogoda nie liczy sie z naszymi sentymentami, a wyjazdy w góry z reguly nie są traktowane serio najnie przyjemniejsi automatycznie czynią świąteczny problem. I nie byłoby zgoła o czym mówić, gdyby nie pora... Wszelkiej Życzliwości.

Toteż kiedy staje jeden czy dwóch najnieprzyjemniejszych w świąteczliansach i skandalach towarzyskich. ny dzień na moim progu, czasem z

wiśniówkami w oku, przywotuję najpiękniejszy uśmiech, proszę do stotu, ładuję w nich szybko kilka świątecznych tiustości oraz parę likierów ziołowych — i pro-mienieję, gdy zaczynają wyrażnie gasnąć. Ocalenie zawdzięczam własnej życzliwości!

Pozwalam sobie tedy na luksus uśmiechu; malenkie szczęśćko, prawie namacalne, snuje się wokół stolu, gdzie puszyste kurczątko, fantazyjnie posadzone na kolorowym jaju rękami ludowego artysty i pęk baż — kotów tworzą mią sercu menażerię. I smakuję powolutku ten nastrój sentymentalnej dobroci z naiwną wiarą, że nie

pęknie pod naporem tzeczywistości. W takt powolnego smakowania przypominam anegdoty o ojcu Pawlickim, tym, co to przed 50 laty objął katedrę filozofii na Uniwersy-tecie Jagiellońskim, smakoszu nad-zwyczajnym, wielbicielu Boga rze-czy smacznych, który zwykt był łagodnie perswadować profanom, wypijającym jednym haustem filiżan-kę wonnej herbaty: "Pij, kochany, powoli, bo to dobre".

Radze i Wam przetrwać święta w powolnym omamieniu wiosennym. Smakować co dobre, zamknąć w drucianej klatce pośpiech, poić nie-

(Ciag dalszy na str. 3)



Fot. GUNNAR SJOEWALL

W 50 rocznicę I wojny światowej

PRZEMYŚL SŁAWNY JAK VERDI

stała w ogniu I wojny światowej. Zasieki i okopy rozdzielaly kraje na dwa obozy. Po jednej stronie - państwa centralne: Niemcy, Austro-Wegry i ich sojusznicy, po drugiej Ententa — Anglia, Fran-cja, Rosja. Latem i jesienia 1914 r. zażarte boje toczyły się nad Mar-ną, w górach Serbli i na froncie kaukaskim (Rosja z Turcją). Sojusznicza flota atakowała Dardanele. O zmiennych losach walk donosiła prasa całego świata. We wrześniu 1914 roku na jej łamach po raz pierwszy pojawiła się nazwa: "Przemyśl". I od tej pory nie schodziła ze szpałt przez wiele miesięcy.

Po pierwszym rozbiorze Polski Przemyśl przypadł w udziale Au-strii, której władze wojskowe z miejsca doceniły jego znaczenie strategiczne. W XIX wieku przystapiono do budowy fortyfikacji. Prace trwały bez przerwy aż do wybuchu I wojny światowej. Prze-

skuteczne walki wojska naszego da-ły mi możność otoczenia pierścieniem twierdzę Przemyśl... Celem uniknięcia daremnego rozlewu krwi, sądzę, że we właściwym czasie proponuje oddanie twierdzy.

General Kusmanek odpisal: "Ubliżałoby to mojej godności, gdybym na bezczelny pomysł dał meryto-ryczną odpowiedż".

Rosjanie przystapili do szturmu. czasie niezwykle zaciętego, 72godzinnego ataku na wschodnie forty padło w boju lub odniosło rany wg źródeł austriackich około 40.000

Wanda Zakrzewska w swych wspomnieniach pt. "Oblężenie Prze-myśla" wydanych drukiem w 1916 roku pisze tak:

roku pisze tak:
"...przed fortami leżały wały, całe wzgó
rza trupów nie pogrzebanych, a odor
rozkładających się ciał dawał się z
daleka odczuwać. Podkopy zewnetrzne
wypełnione były po brzegi ciałami poległych, a na drutach kolczastych widać było setki trupów zawieszonych..."

12 listopada rozpoczęło się dru-gie oblężenie. Wojskami rosyjskimi dowodził generał Seliwanow. Sto-sował on inną niż jego poprzednik taktykę walki.

"Smutno i dziwnie żyje się teraz — pisze Zakrzewska — Poczty nie kursują z chwilą zamknięcia Przemyśla. Cieszymy się nadzieją że lotnik przyniesie nam jakąś wiadomość, a my go również obciążymy naszą korespondencją. Lotnik to tedyny lacznik nomiedzy twierdza to jedyny łącznik pomiędzy twierdzą a światem... Zapasy żywności już się wyczerpują u ludności cywilnej. Ta udaje się z prośbą do wojskowości o zakupno wiktuatów... Temu niedoo zakupno wiktuatow... remu niedo-siatkowi towarzyszą przerażliwe huki detonacyi. Latawce rosyjskie poja-wiają się rano i po południu nad miastem i rzucają bomby. Mieszkańcy uciekają do piwnie".

Im dłużej przeciągało się oblęże-nie, tym trudniej było obrońcom. Mnożyły się napady i rabunki. Głód cierpiała nie tylko ludność cywilna, lecz także żołnierze. Chleb wy-piekano z mielonej kory brzozowej zmieszanej z maka w stosunku 1:5. Przy fasowaniu wydawano jedną zapałke na dwóch żołnierzy. Dokuczało zimno.

"Porucznik N., będący na fortach w Pikulicach wpadł na taki pomysi. Krajał podwójnie cienką materię, w środek dawał to co ciepło trzyma, a więc siano, papier, szmaty, pikował je gęsto, a otrzymawszy w ten sposób materyę, krajał z niej ubrania" (W. Zakrzewska).

Pożywienie dla żołnierzy stanowiły gotowane buraki zmieszane z maka. Podobnie jak Zakrzewska relacjonują przebieg oblężenia inni mieszkańcy Przemyśla, którzy je przeżyli.

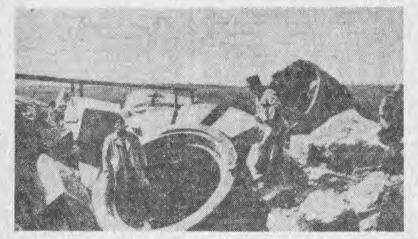
W pierwszych dniach marca 1915 roku załoga twierdzy próbowala wyrwać się z okrążenia. Daremnie. Pierścień wojsk rosyjskich był mocno zaciśnięty. 22 marca twierdza skapitulowała. Nim to jednak nastąpiło, Austriacy wysadzili wszystkie niemal forty, prochownie i mosty, utopili w Sanie broń i pozosta-łe zapasy żywności. Miasto drżało posadach od wstrząsów. W czasie wysadzania ogromnej prochowni w forcie w Siedliskach ludziom wydawało się, że chwieją się góry. Do niewoli rosyjskiej poddało się:

generalów, 93 oficerów sztabowych, 2.500 wyższych oficerów i 117 tysięcy żołnierzy i podoficerów. Rosjanie triumfowali. W kwietniu przyjechał do Przemyśla okazale witany car Mikolaj wraz ze swa świtą. Z zainteresowaniem oglądał miejsca zaciętych bitew.

Jeszcze raz doszło do krwawych walk o twierdzę przemyską czerwcu 1915 roku, podczas ofensywy wojsk austriackich i niemieckich. Tym razem bronily jej wojska rosyjskie.

Pamięć tych dni przetrwała dlugo wśród żolnierzy wielu narodów. W notatkach Niemców, uczestników kampanii wrześniowej w 1939 roku, którzy walczyli na Podkarpaciu i mieli zajmować Przemyśl, przebijala wielokroć nuta strachu: Co bedzie dopiero pod "Festung Prze-myśl", kiedy Polacy na każdym kro-ku stawiają tak zacięty opór? Tym jednak razem miasto padło szybko,

> J. ROŽANSKI ZB. ZIEMBOLEWSKI



PRZEMYŚL. Zburzony fort nr VII. Na gruzach żolnierze - uczestnicy walk o twierdzę.

myśl stał się twierdzą w warunkach ówczesnych wojen nie do zdobycia.

Początkowo forty budowano z cegly, później z żelazo-betonu. Gru-bość ścian, przykrytych dodatkowo ścian, przykrytych dodatkowo ziemia, dochodziła do 3 metrów. Zewnętrzny pierścień obrony o obwodzie 48 km składał się z 38 fortów głównych i pomocniczych, 12 z nich posiadalo specjalne opancerzenie zabezpieczające je przed ogniem najcięższej artylerii. W pasie umocnień wewnętrznych znajdowało się 21 fortów, stanowiska baterii, magazyny, prochownie. Większość fortów usytuowano na wzniesieniach. Miały bronić dróg dojazdowych i linii kolejowych biegnących w klerunku Krakowa, Lwowa i Dobromila. Wyposażono je w działa obrotowe dużego kalibru i dalekiego zasięgu, połączono doskonałą siecią dróg i wąskotorowymi kolejkami. Przedpola wzmocniono zasiekami i okopami.

22 września 1914 roku Przemyśl otoczyły wojska rosyjskie. 2 paź-dziernika do komendanta twierdzy generala J. E. Kusmanprzybył parlamentariusz rosyjski z pismem od dowódcy wojsk carskich generala Radko Dimitriewa. "Panie Komendancie! — pisał m. in. Dimitriew — Szczęście opuściło Waszą c. k. armię. Ostatnie

Forteca jednak nie padła. 9 października pod naciskiem armii au-striackiej Rosjanie musieli się cofnać. Do miasta wkroczyły nowe posilki. Z Wiednia nadszedł telegram:

"Walecznej załodze Przemyśla, która odparła ataki nieprzyjaciela i moim tak bardzo dzielnym armiom, które mimo wielkiej niepogody bohatersko krocząc naprzód odrzuciły nieprzyjaciela i Przemyślowi przyszły z odsie-czą, przesylam szczere podziękowania serdeczne pozdrowienia.

FRANCISZEK JÓZEF"

Spokój miał trwać krótko. Zdawały sobie z tego sprawę austriac-kie władze wojskowe. Zarządzono ewakuację mieszkańców miasta (pozostało tylko 20.000 osób). By oczyścić przedpole, spalono 44 podprzemyskie wsie. Na kilkanaście dni niebo zasnuły łuny pożarów.

.Ulicami ciagnely tak w dzień jak i "Ulicami ciągnęty tak w dzień jak i nocą całe szeregi wozów, a na nich kobiety z dziećmi i niemowlętami na reku, z odrobiną rzeczy, pościeli, naczynia i nieco paszy... Wszystko to zziębnięte, przemokłe, zgorzkniałe... Do tego niepokoju, do tej trwogi o jutro, o nędzę, głód, i mróz przyczymia się także widmo cholery, którą dziennie zabiera kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt osób". (z pamiętnika W. Zakrzewskiej). ka W. Zakrzewskiej).



Czerwiec 1915 roku do Przemysta (plac Na Bramie) wkraczają wojska austriackie i niemieckie



Car rosyjski ze świtą podczas zwiedzania fortów przemyskich.

Mali ludzie małe pokusy



Bogdan Kiziukiewicz (On) i Aleksandra Bonarska (Ona) Fot. JERZY OLMA

sztuka.

Przede wszystkim dlatego, mówi się w niej dwoma slangami: malżeńskim i pseudomłodzieżowym oraz dlatego, że mnie po prostu nic a nic nie obchodza głupie kłótnie i niezdarne perypetie sercowe pod-tatusialego donzuana. Z dodatkiem oczywistych stereotypów drugiej mlodości, deklaracjami o własnej przydatności dla schizofrenicznej dwudziestolatki, o potrzebie czyniedobra kosztem przewrotnych nietaktów.

Co chciał napisać autor? Chciał dać komedię charakterów, grożną w podtekstach i analizującą przyczyny kryzysu małżeństwa.

Nienowy temat kładł na autora obowiązek surowej dyscypliny w unikaniu banalnych sytuacji foto-grafowania małżeńskiego pożycia, farsowych spięć, w które obfituje codzienność, i z których wiaz, śmiejąc się, odczuwa jednocześnie zażenowanie. Dlatego, że nazbyt dobrze je zna i wcale nie są komiczne, kiedy jego dotyczą. Osobiście nie gustuję w takiej zabawie, gdzie zmusza się mnie do śmiechu osztem cudzej ulomności psychicznej. I niech mnie nikt przypadkiem nie próbuje przekonać, że smiał się także z molierowskiego skąpca – kaleki; tamten śmiech budził z momentem ustania dreszcz przeraże-nia, był bronią przeciw ka-Ten, powtarzam, tylko żenuje. Nie budzi nic; więcej, przytę-

pia naszą wrażliwość. "Pokusę" Jana Pawła Gawlika wyreżyserowała na naszej scenie Elwira Turska. Odrebnego pytania wymagałaby kwestia, czy łatwo jest zrobić z bardzo kameralnej, skąpej w role, sztuki, interesujący dwugo-dzinny spektaki? Pytanie na pewno nie jest retoryczne. I nie podejmuje sie dać na nie jednoznacznej odpowiedzi. Widziałam parę znakomitych teatrów jednego aktora i pa-re niewypałów, które nie udźwignęciężaru pełnokrwistego spekta-

Sztuka o momentach wielkiego gadulstwa wymaga szczególnej uwagi reżysera. Kładąc główny nacisk na wydobycie akcentów ko-mediowych "Pokusy", Elwira Tur-ska podkreśliła mimowiednie chyba jej caly naturalizm, którego zreszta żadne zablegi reżyserskie nie byłyby w stanie całkowicie wyeliminować. Można było natomiast unik-

Budzi we mnie liczne protesty ta nać pewnych dłużyzn, powtarzania sytuacji, czy nieczytelnego chwilawzajemnego przenikania dwóch planów. Przeszkadzały ponadto denerwujące drobiazgi - natretny motyw piosenki, który w towarzy-stwie oślepiającej szpary reflektora maltretujaco działał na zmysł słuchu i wzroku zrezygnowanego widza.

Aktorsko przedstawienie było wyrównane. Majac do przezwycię-żenia noc poślubna, typowe (wenarzecze małżeńskie i kilka innych przeszkód natury wewnętrznej, jak chocby dość mętna motywację własnego postępowa-nia — para Aleksandra Bonarska i Bogdan Kiziukiewicz bronili jak mogli honoru sztuki z teza.

Żonglując umiejętnie nastrojem, Bonarska nieżle naszkicowała por-tret żony samotnej, zniechęconej wobec partnera, a jednocześnie zaborczej. Osobiście wolałam ją w drugiej części, tam bowiem udało jej się przemycić coś z przemijania czasu, pokazać niszczące psychikę jego działanie.

Bogdan Kiziukiewicz ubrał swego bohatera w maksimum przecięt-ności: to był zwykły, bezmyślny mąż, znudzony domem, nie szukający co prawda pokus, ale i zbyt słaby, aby tej maleńkiej odmiany nie zaakceptować i., nie usprawied-liwić. Świetnie się czul przy tym w partiach zdecydowanie komedio-

wych. Anna Pasiutówna, poza ładnie mówionym tekstem, nie minła co grać. Fretensjonalna rola, z calym bagażem banalnych pojeć o trudnej, nierozumianej młodzieży.

Spór z teatrem, że nie wystawia arcydziel, bylby dyskusja w czwar-tym wymiarre. Współczesność przy tym nie obfituje w ich nadmiar. Spragnieni prawd o naszym świecie, nolens volens jesteśmy narażeni na wszelki eksperyment. Ze stoickim spokojem znosimy go w przyszłych objawień. Ze jednak zaczynamy odczuwać smak wlasnej cierpliwości, stanu skadinad ze wszech miar pożytecznego, to nie tylko chyba nasza sprawa..

K. S.

Faństwowy Teatr im. Wandy Siemasz-kowej: Jan Pawei Gawlik — Pokilsa". Reżyseria: Elwira Turska. A thr re-żysera: Bogdan Kiziukis of Sceno-grafia: Jerzy Szymański, odawcy: Aleksandra Bonarska, Arna Paslutówna, Bogdan Kiziukiawicz.

Na stole brakowało serwetek. Eliza uznała to za karygodne przeoczenie. Wyrzucała teraz z szafy bieliznę stołową w poszukiwaniu kompletu do obrusa. Poza tym wszystko by-ło w porządku. Kielbasa, kawalek zdobytej szynki, ćwiartki jajek posypane pieprzem i przybrane zieleniejącą pietruszką. W kredensie stało ciasto. Eliza westchnęła, Mimo to, stół nie prezentował się źle.

Zdobyła wszystko, co było osiągalne.

Wódka stala w kryształowej karafce. Karafka była podobna swym kształtem do wieży Eiffla. Eliza kupiła ją na Bagnie w 1939 roku. Bakaratowe szkło prezentowało się dobrze

"Pozory — pomyślała. — Najwaźniejsza rzecz to pozory. Dwa razy do roku udać, że nic się nie stało. To potrzebne. Jak komunikaty z Londynu".

Weszła Matka. Opierała się na lasce. Jej siwa głowa była starannie uczesana. Szła ciężko do stołu.

"Lata — pomyślała Eliza. — Lata dają się matce we zna-ki". Znalazła serwetki i rozłożyła je obok nakryć. "Teraz do-- stwierdzila.

Matka zasiadła na prezydialnym miejscu, tyłem do wysokich okien. Eliza była z tego zadowolona. Matka wykazy-wała ostatnio niepokój. Łuny nad miastem denerwowały stara kobietę. Eliza nie probowała jej tego tłumaczyć. Matka nie wychodziła prawie z domu. Jej stare nogi nie chciały już pokonywać pięter, ale Eliza nie mogła zasłonić okien, Dymy

wyprowadzały staruszkę z równowagi. — Ciągle coś się pali — mówiła.

Eliza milczała.

Teraz Matka usiadła tylem do okien i Eliza była rada, że uniknie pytań. Czerwony odblask towarzyszył tej Wielkanocy. Eliza westchnęla i przesunęła nakrycia.

Magdalena nie umie nakrywać do stolu" -- stwierdzila. I to napełniło ją troską. Córka rosta trochę dziko, ale Eliza nie nie mogła na to poradzić. Pracowała. Brydże i przyjęcia, na których Magdalena mogłaby się czegoś nauczyć, nie odbywały się już jak dawniej.

"Magdalena nie ma dobrych manier" — pomyślała Eliza. Matka postukala laską.

Elizo! — rzekła. — Elizo, kiedyż zaczniemy nareszcie to śniadanie. Dzięki Bogu, już dwunasta.

Dzień dobry babciu — powiedziała Magdalena i weszla do pokoju. Była w odświętnej sukience.

Babka rozświetliła się w oczach na widok wnuczki.

"Magdalena jest czymś ostatnim, co interesuje Matkę" pomyślała Eliza.

Magdalena usiadła obok babki. Dalej stało nakrycie Pio-tra. Nikt nie zajmie tego miejsca, Trzeci rok stawiały je dla nieobecnego. Piotr — ojciec Magdaleny — był w obozie. Dalej, nakrycie Stefana — narzeczonego Magdaleny. Ale tak nazywała go tylko Matka. Eliza darowywała to matce, po-nieważ stara kobieta była tradycjonalistką i żaden inny termin nie wydawał się jej właściwy. Sama nie pogodziła się z nim, należał do chłopca, który chodził w butach z cholewami. Eliza nie lubiła tego stroju. Pachniał lasem i nielegalną bibułą. Nie lubiła także Stefana. Ale tymczasowość,

w jakiej żyli, pozwalała jej tolerować tymczasowego narze-

Eliza z westchnieniem poszla otworzyć drzwi Stefanowi. Przyniosł hiacynt i to wydało się Elizie ładne. Na moment pogodziła się z myślą, że to będzie jej przyszły zięć. Ale trwało to bardzo krótko, bo Stefan postawił hiacynt na stole i Eliza zauważyła, że chłopak jest pijany. Jakkolwiek bylo, nie trzymał się dobrze na nogach. Eliza odwróciła się od nich z niechęcią. Od Magdaleny i Stefana. A potem przyszedł dziadek i usiadł po drugiej stronie, obok swojej żony.

BARBARA NAWROCKA

Wiekanoc

Wielkanoc rozpoczęła się. Eliza wzięła talerz z ćwiartkami jajek przybranych pietruszką i chciała podejść do Mat-ki, ale w tej chwili stara kobieta przypomniała sobie to, co ją dziwiło.

Može pan mi powie — rzekła z rozdrażnieniem — dla-czego ciągle coś się pali! Nie rozumiem doprawdy, czy nie ma teraz straży pożarnej?

Stefan podniósł na babkę swoje zamglone oczy.

Diazonie z pożesta z pożesta

- On jest pijany"

"Pijany — pomyślała Eliza. — On jest — Getto kończą — powiedział krótko. Stara kobieta uniosła brwi.

— Co? — powiedziała. — Co kończą? Eliza z talerzem ruszyła w kierunku matki, ale Maria od-sunęła jej rękę z widelcem, na którym nadziane jajko zieleniło się pietruszką. - Co to znaczy? - rzekła podniesionym głosem i spoj-

rzała na córke. Nic - powiedział Stefan. - Dobijają resztki.

 Pan jest... pan jest... – powiedziała stara pani z godnością. Szukała łagodniejszego słowa, wreszcie zdecydowała pijany.

"To na pewno" — pomyślała Eliza.

Niech pani obejrzy sobie te łuny - rzucił chłopak.
 Bez stopki na śniadanie nie da rady, Przejeżdżam tamtędy

Magdalena kopnela go pod stolem. Eliza stala z jajkiem z widelcem. Matka obróciła się na krześle. Jej twarz znalazia się te-

raz na wprost okna, z którego bila czerwień. Bure dymy

szły górą nieba. Stara kobieta patrzyła na pożar. Zoba-

c z y ł a go dopiero teraz.

— Eliza — rzekła wysokim głosem. — Co to znaczy? Dla-

czego ja o niczym nie wiem. — "Przecież widzisz!" — pomyślała Eliza z irytacją. Ale powiedziała:

To nic, mamo. Wypalają stare domy. - I odłożyła wi-

delec z jajkiem. Maria podniosła na nią swoje niebieskie oczy, Były wy-

blakle i wodniste. Dlaczego mnie tak traktujesz? - powiedziała ostro. -Czy jestem taka stara?

Mamo, jest Wielkanoc - stwierdziła Eliza płaczliwie. Chciałabym zjeść z wami to śniadanie. Już w pół do pierwszej.

Maria prześliznęła się wzrokiem po twarzy córki, jej oczy

zatrzymały się na Stefanie, obok niego siedziała Magdalena.

— Mówi pan, że zabijają ludzi — rzekła spokojnie. — Ale po co? U nas skończyła się przecież wojna.

Chłopak zmieszał się. Magdalena ciągle kopała go pod sto-

łem. Czuł na sobie starcze oczy, które nagle stały się bystre i madre.

- Nie - powiedział. To jest, tak. Nie. Wysiedlają getto. Coraz bardziej mieszał się pod badawczym starczym spojrzeniem.

Mamo — rzekła Eliza i podała Marii kawałek jajka — za spokojny rok. Za powrót Piotra.
 Maria odsunęła jej rękę.

W środku miasta, w zwykły dzień, zabijają ludzi - po-

wiedziała do siebie. Potrząsnęła głową. — Magdalena — odezwała się do wnuczki. — Czy o n mówi prawdę? Magdalena odwróciła wzrok. Eliza patrzyła na córkę. Magdalena wiedziała, czego żąda od niej matka, ale wyblakie

źrenice babki spoglądały tak twardo. — Tak, babciu — rzekła. — To prawda. Stefan sięgnął po karafkę i zapominając gdzie jest, nalał

sobie kieliszek.

— Daj spokój, Maria — odważył się Dziadek — daj spo-kój. — Wzrok starej kobiety spoczął na nim z pogardą. — A ty, Eliza... to jajko — rzekła babka. — Mamo, zacznijmy śniadanie — powiedziała Eliza wrogo. Stefan nalał sobie drugi kieliszek. "Co za brak wychowa-nia — stwierdziła Eliza. — Wlewa w siebie jak w gasior. I to ma być mój zięć. Dziwne". Dziadek siegnał po szynke Był zawsze łakomy. Myślał że

Dziadek siegnał po szynkę. Był zawsze łakomy, Myślał, że nikt tego nie widzi.

Wiatr przyniósł z daleka serię strzałów karabinowych, Ell-

za znów nadziała jejko na widelec.

— Abyśmy się na przyszły rok spotkali przy wielkanocnym stole — powtórzyła z uporem maniaka.

Maria oparia się ciężko na lasce. Wstała od stolu. Pode-

szła do okna i spojrzała w rudziejące niebo. Nowe fale czarnego dymu przyslaniały czerwień pożaru. Stara kobieta oderwała się od okna, wyprostowała się i nie

dotykając prawie laski, opuściła wielkanocny stół.

WARSZAWA

23 kwiecień 1943 - 23 kwiecień 1964

Pora Wszelkiej Życzliwości

(Ciag dalszy ze str. 1)

przyjacioly, radować się tlustym półgeskiem bez żarloczności. Niech watroby funkcjonują normalnie, bo nie tylko tłustość im szkodzi; one nie lubią przede wszystkim zlej atmosfery.

Paniom zaś radzę, niech porządki zostawią na po świętach — będzie cieplej i mąż nie zmęczony trzepa-niem dywanów, rozkręcaniem okien, przybijaniem gwoździ (czego nigdy przecież nie potrafil) chętniej pogwarzy w świąteczny dzień o nowej sukni, kokardce i plisach. A kiedy jeszcze wyciągniecie dobrą nalewkę, być może, zrewanżuje się identycznym gestem w stronę portfela, gdzie niezmiennie przechowuje własną resztówkę? Bo latwiej mu pozbyć się tego ciężaru grosza dla roześmianej, wiosennej pani na kapelusz, niż kupić jeszcze jeden garnek, dla którego zrozumienia nie ma, czy pokrywkę, którą ponadto trzeba grzać i owijać w szmaty, przykladając na schorzałą przemęczeniem oraz złym humorem żoniną wątrobę.

wyjazd na bieszczadzkie bażte. Jest tam, w Dwerniczku, taka taka za-sypana śniegulkami, a nad nia, na łysym, pożólkłym pagórze poukla-daly się dziwne drzewa, ubrane w złote kule, z drżącym pylkciem; śniegulki beda obrusem, a drzewa, jak japońskie ikebany, zauroczą Waszą pamięć co najmniej do przyszłej wiosny.

I znowu wraca mi ta wiosna pod pióro jak bumerang. Mimo że wysy-łam ją do Was, nie chce mnie po-rzucić, za com jej wdzięczna i w niej rozmitowana. A gdyby jeszcze który z przyjaciół – gentlemanów poda-rował wiązeczke świeżych fiolków do świątecznej bluzki, bo jakoś niezręcznie przypiąć w to miejsce pi-sanke, satysfakcja dobrze smakowanych świąt byłaby pełna.

Ze tego i Wam życzy wiosennie. świątecznie, z sentymentem wszystkiego, co żyje, nie musi chyba po raz wtóry zapewniać

KRYSTYNA ŚWIERCZEWSKA

Kwiatek na madonnie

zornie niemrawym ruchu są najbardziej kontrowersyjnymi nogami świata. Kolorowy koralik krakowski nanizany na drut świeci jak magiczna latarnia: w tle postacie gipsowe, może z drogi krzyżowej. Wyglądająca jak nabożny świątek, rozpieta w ramie chyboce za lada podmu-chem "Wesola rozwódka" wszedzie humor, niesamowitość, wyobraźnia.

Powiada: piękne było i jest to, co użyteczne. Gdyby znalazło się dziś ułamek kolumny jońskiej, będzie piekny, bedzie sztuką; gdyby pekła kolumna z naszych czasów, okruchy można wyrzu-cić na śmietnik. A więc użyteczność sztuki, celowość!

Nie umiałam go w porę zapytać, w czym widzi użyteczność własnych rzeźb i reliefów. W pięknie? Fantazji?

"Każdy łotr z chwila uregulowania własnych spraw finansowych odczuwać zaczyna potrzebę sztuki, staje slę idealistą".

Tym dowcipnym, ostrym sfor-mulowaniem podkreśla tylko owo wewnętrzne poczucie ładu, estetyki, co drzemie w k a ż d y m człowieku. Każdemu sztuka jest w stanie podarować przynaj-mniej jedno dzielo, które go będzie zachwycać.

Mimo że ta sztuka wyrosła z tradycji ludowej, nie ma w niej

nadmiaru lapidarności i prostoty artystów ludowych. Jest pasja do ozdabiania, którą tak wydoskonalił barok, pewna zawiłość zamysłu, poglębiona dziwaczną poetyką tytułów. Klapiki, marozamtuzy, bulwiecie, blekitne chichotki, cedzaki, zalepy i wisielce wesoie - galeria nazw ze snów dziecinnych, pozornie nie-ważna, a jednak czasem decydująca o szoku odbiorcy.

.Mała mysz" — parafraza kolczatek i jeżów wyklucza słowo dlaczego. Maładziewczynka, zaniepokojona o świat własnych pojeć, rzuciła to słowo. Czymże jej wytłumaczyć? Może porównaniem z niedobrą czyn-nością rozpruwania lalki, z której posypia się trociny i lalka zmieni wygląd, będzie niesamowita? Najprostsze byłoby jednak zaczekać, aż kolorowy sen o my-szy z kolcami, nocą rozwieje te trudności. Nie ma w nim przecie rzeczy niemożliwych.

Sprzeczności: tworzywo - wszystkie starocie, świeczniki, klamry, gwoździe, tryby, inspiruje go. Tworzywa trzeba szukać. Realna praca — wielkie zadowolenie poszukiwacza, kiedy znajdzie formę odpowiednią. I zaraz potem mówienie o improwizacji, bo jak inaczei nazwać wyznanie, że nie wie rano, co będzie robił wieczorem?



Zamierzenia: ruchome rzeźby. Mechanika, światło, woda. będą pewnie wszystkie niesamowitości świata, a może przygo-dy z zakresu cybernetyki?

Dwa fakty staly się wzruszeniem: duże serce-piernik, darowane Rzeszowowi i rozpięta szeroko matka-madonna, ozdobna figurynka w aureoli trybika, szara, niepozorna z postury, o rech przepotężnych, wszechogarniających, zapewniających swoim bliskim bezpieczeństwo i oddanie. Pracowita madonna, którą ustroił kwiatkiem.

Sam nie jest niczyim epigo-nem; naśladowców nie ma. Bo nie tworzywo określa naśladownictwo (przecież żaden z tych, co używają od wieków pedzla, farb i płótna, nie jest z racji środków imitatorem); naśladowców mu brak w sferze m y ś 1 i.

Cztery lata, trzysta prac - a więc w prostym rachunku co cztery dni jedna. Pracowitość przerażająca, uparta, ekspery-ment, który przestał być samym poszukiwaniem, stając się sztuka. Wystawy w Sanoku i Sztokholmie.

A wszystko to przypominam z powodu ostatniej ekspozycji jego prac w Rzeszowie. Bo mówię o Marianie Kruczku - artyście nazwy krakowskim, z pochodzenie sanockim, ze sztuki przynależnym do wszystkich.

Wspomnienia z lat walki

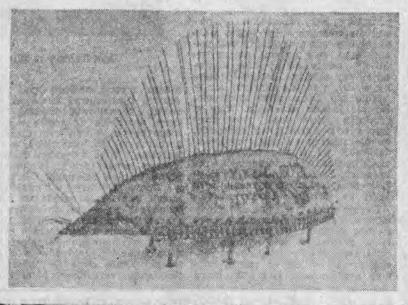
Wśród literatury wspomnieniowej książka Franciszka Księżarczy ka-) zasanguje na szczego.ną uwa-gę. Autor dziś generał Woj-ska Polskiego, kresli w tej książce w sposob niezwykle cieka-wy drogę swego życia, obfitującą w wydarzenia wielkiej wagł. Ja-ko emigrant polski we Francii ko emigrant polski we Francji bierze udział w wojnie domowej, w Hiszpanii, W opisie tego okresu poznajemy nie tylko losy samego autora, ale i calej stynnej brygady Dąbrowszczaków, która chiub-nie zapisała swój udział w Hisz-panii, dając przykład odwagi i bo-haterstwa w wojnie wyzwoleńczej. Po upadku frontu ludowego i wycofaniu brygad międzynarodowych z terenów Hiszpanii, Franciszek Księżarczyk znalazt się z powro-tem we Francji. Wkrótce wybucha II wojna światowa i Księżarczyk wraca do Polski. Tu czynnie włąwraca do Polski, Tu czynnie wiącza się w prace ruchu oporu. Pelnił funkcję oficera łącznikowego
sztabu głównego AL, a w jakiś
czas potem mianowano go dowódcą GL w Warzzawie. Yoznaje tu
wielu działaczy, miedzy innymi
Janka Krzsickiego, których sylwetki kreśli bardzo ciekawie.

W 1944 r. zostaje dowódca GL obwodu krakowskiego, gdzie w wojnie partyzanckiej wykorzystuje swoje umiejętności walk z Hiszpanii. Okres ten wypełniony jest intensywną pracą zarówno polityczną, szkoleniową, jak i ciągłych lityczną, szkorczni, walk z Niemcami, walk z Niemcami, i na Księżarczyk w

Prowadzi ją Księżarczyk W Krakowskiem, Miechowskiem i na Rzeszowszczyznie. Po wyzwoleniu terenow Rzeszowszczyzny Franciszek Księżarczyk zostaje komendantem wojewodzkim MO w Rzedantem wojewodzkim MO w Rze-szowie, Wcześniej zresztą w cza-sie wojny spotyka się z działa-czami z Rzeszowskiego jak Mieczy-siawem Kaczorem, Janem Urba-nem i Edwardem Cyranem. Jesz-cze poprzednio w Hiszpanii spoty-kał działaczy KPP z Rzeszowskie-go: Tomasza Wiśniewskiego i Ja-pa Tkarzowa. W końcowej fazie Tkaczowa. W końcowej fazie ksiażki daje nam Księżarczyk obraz powstawania władzy ludowej na Rzeszowszczyźnie, szkicuje ob-raz przemian, jakie następowały tu po wyzwoleniu. Nie był to zresztą okres latwy. Czulo się to na-dal atmosferę wojny. Na południu Rzeszowskiego działały otwarcie bandy UPA i walka z nimi przybierała formy otwartej wojny. Działało tu również reakcyjne pod-ziemie NSZ i WIN. Walka z tymi silami pociaga wiele ofiar tutej-szych działaczy partyjnych i spośród ludowców. Relacje swoje koń-czy Księżarczyk momentem za-kończenia wojny z Niemcami w

LEOPOLD SRODON

*) Franciszek Księżarczyk. "Droga w ogniu", Wydawnictwo Minister-stwa Obrony Narodowej, Warszawa 1964.



Odkrycia wiosenne

Niewielu felietonistów, tak jak niewielu poetów, oprze się pokusie napisania czegoś na temat wiosny. Wiadomo, że to dyskredytuje szanującego się dziennikarza, że to banał i latwizna, ale jest cos w aurze marcowej i kwietniowej, co zmusza do nieobliczalnych i lekkomyślnych reakcji, nieoczekiwanych nastrojów i utraty rozsądku. Ogarnia nas wtedy nieuzasadniona liryczność i opty-mizm. Wszystko nam się wydaje "najlepsze na tym najlepszym ze światów". Odkrywamy raz jeszcze, że trawa rośnie, krzewy zaczynają się zielenić, słońce świeci, a kobiety... no wiadomo co można o nich myśleć wiosną. Te rewelacyjne odkrycia je-eteśn.; skłonni uroczyście zakomuni kować zdumionemu otoczeniu. W tym nastroju najbrzydsze domy w mieście uważamy za oryginalne, ba-łagan, bezholowie wydają się miłym rozgardiaszem, a nasi najwięksi rozgardiaszem, a nast najwięksi wrogowie zyskują przydomek nie-szkodliwych ramoli.

Ale równocześnie ogarnia nas ja-kiś niepokój i podniecenie. Oczeku-jemy, że teraz właśnie coś musi nas ważnego spotkać, coś co wyrwie nas z szarzyzny codzienności — "wielka przygoda naszego życia". Może to być burzliwa milość, może — wy-grana w "Toto-Lotka" lub co najmniej podróż do Ustrzyk Górnych. Oczywiście nic się takiego nie zdarza, więc po wiośnie zwijamy troskliwie nasz niepokój i oczekiwanie i odkładamy do przyszłego roku. Bo ostatecznie tyle jesteśmy warci ile w nas tej niecierpliwości i buntu

przeciw szarzyżnie. Z punktu widzenia interesów ogółu takie nastroje są jednak nie pożądane. Wprowadzają zamieszanie i nielad w "naszej malej stabiliza-cji". Urzędnicy stają się w biurach roztargnieni i nieobecni, czasem nawet zapominają się tak dalece, że załatwiają sprawy od ręki, co jak wiadomo niebezpiecznie demoralizuje interesantów. Kelnerzy doli-czają do rachunku ilość wiosen czają do rachunku ilość wiosen swych dziewczyn, a ekspedientki po-dają klientom mączkę kartoflaną

Picasso - autorem

sztuki teatralnej

Pablo Picasso napisal sztukę teatraina, ktora nazwał "Les quatre petites filles" ("Cztery ma-

łe dziewczynki"). Sam Picasso nie

lubi mówić o swej twórczości literackiej. Dziennikarzy poinfor-

mowała natomiast o tym żona ar-

tysty, Jacqueline. Pablo Picasso

jest również autorem licznych

wierszy.

zamiast wrocławskiej. Trzeba więc przeciwdziałać.

W Rzeszowie wybrano metodę ukrywania przed mieszkańcami, że wiosna już przyszła. Wycina się po prostu drzewa i krzewy przy ulieach, by swa mloda zielenia nie zdradzały co się w przyrodzie dzie-je. Tak znikły drzewa przy ulicy Asnyka, Zeromskiego, Grottgera, wycina się je przy ul. Staszica... Przy ul. Świerczewskiego przycięto ich gałęzie tak dokładnie, że zostaly prawie same pnie. Ogolocone z zieleni ulice pozwolą porom roku mijać niepostrzeżenie bez jakiegokolwiek wpływu na psychikę mieszkańców.

Ponieważ w naturze nie może być próżni, bujnie rosną w mieście nowe gmachy i osiedla. W rejonie ul. Marszałkowskiej roboty rozbiórkowe i budowlane zdynamizowały tę senną dotąd dzielnicę. Wstapiło w nią nowe życie. Bujnie rozwija się, jak po wiosennym deszczu, osiedle 20-lecia przy Al. Bieruta. W Śród-mieściu zakielkował wreszcie pawilon gastronomiczny przy ul. Mo-niuszki po kilkuletnim śnie zimowym — rośnie Dom Technika, wznosi się coraz wyżej gmach Przy-chodni Ogólnej przy ul. Obr. Stalingradu. Nawet podobno w tym roku urodzi się nam Międzynarodowy Klub Książki i Prasy, co jest osiąg-nięciem oszałamiającym, zważywszy, jak długo toczyły się w Rzeszowie boje o te placówkę. Nie trzeba nawet ulegać nastrojom wiosennego optumizmu, by to wszystko cieszylo.

Ale najpiękniejsze miasto, naj-nowocześniejsze gmachu pozbawio-ne otoczki zieleni, bedzie smutne i nieludzkie. Nie warto ludzi pozhawiać kontaktu z wiosną, nawet gdy-bu mielo to dawać w wyniku troche wiosennych niepokojów, roz-targnień i glupstw, które w rozpedzie popełniamy oraz zachwianie równowaci wewnetrznej poważnych obwwateli. Ro wiosna, choćby tak ludziom malo życzliwa, jak w ostat-nich dniach, ma także swoie dobre JOTGIEL



ZYGMUNT SKAŁKOWSKI — działacz kulturalny z Leska Rys. J. SIENKIEWICZ

Westerplatte na scenie

Teatr Wybrzeże z Gdańska wystą-pił z prapremiarą sztuki "Wester-platte", napisanej przez Janinę Sko-wrońską-Feldmanową na podstawie archiwalnych materiałów historycz-nych. Kronika sceniczna siedmiu dni walki w chronic polskiego wybrze walki w obronie polskiego wybrze-ża w 1939 r. stała się dużym sukce-sem zespołu. Szczególnie wzruszające były gratulacje ze strony byłych o-brońców Westerplatte dla aktorów, którzy na scenie grali role autentycz-nych bohaterów.

rotzy na scenie grafi rote autentycznych bohaterów.

Po spektaklu korespondent PAP w
Gdańsku zwrócił się do dawnych
Westerplattczyków o ich wrażenia z
przedstawienia. Mówi porucznik rezerwy Leon Pajak, obecnie znany
działacz na terenie Kiele:

 — Oddanie ról przez gdańskich aktorów jest znakomite. Dotyczy to zwłaszcza Tadeusza Gwiazdowskiego. który stworzył niezapomnianą kreację dowódcy naszej wrześniowej placów-ki. Sądzę, że wystawienie tej sztuki

właśnie teraz, z okazji 20 rocznicy wyzwolenia Gdańska, oddaje hołd i cześć tym, którzy polegli w 1939 r. w obronie polskiego wybrzeża oraz tym żołnierzom brygady pań-cernej im. Bohaterów Westerplatte, którzy zginęli wyzwalając wybrzeże w 1945 r.

A oto uwagi byłego plutonowego Edwarda Łuczyńskiego, dowódcy po-sterunku nr 6, obecnie pracownika Gdańskiej Dyrekcji Kolejowej i działacza społecznego:

Oglądanie autentycznych wydarzeń, jakie rozegrały się dwadzieścia kilka lat temu, jest dla mnie szczególnie wzruszające. Sztuka trafnie oddaje to, co wydarzyło się podczas tragicznego września. Byliśmy tragicznego wrzesnia. Bylismy wow-czas pełni entuzjazmu, a potem tra-gicznie zawiedzeni, opuszczeni i zła-mani. Ten wysiłek i przelana krew nie poszły na marne. Dzisiaj, ogła-dając tę sztukę z perspektywy lat. czujemy się w pełni zwycięzcami.

Sierżant rezerwy Michał Blukis, o-becnie rencista, stwierdził:

— Sztuka realistyczna i cenna z wielu względów. Warto, żeby ją o-bejrzało jak najwięcej młodzieży, tych młodych dudzi, którzy tamtego koszmarnego września nie widzieli.

Siqueiros we Włoszech

Wielki malarz i rewolucjonista mek-sykański Siqueiros, który po 4 latach więzienia odzyskał wolność, przybył do Europy. Po wizycie we Francji, prze-bywa obecnie we Włoszech witany przez tych wszystkich, którzy organizo-wali manifestacje i kampanie na 1a-mach prasy na rzecz jego uwolnienia.

zdarzenia tygodnia

10 bm. odbyło się zebranie organizacyjne Wojewodzkiego Komitetu Obchodu Dni Oświaty, Książki i Prasy (2—16 msja), w którym wzieli również udział przedstawiciele zainteresowanych organizacji i placówek kulturalno-oświatowych. Przewodniczącym komitetu wybrano zastępcę przewodniczącego Prez. WRN Mieczysiawa Kaczora. Zebranych zapoznano tekże z programem obchodów Dni, jak również omówiono najbliższe zadania.

najbliższe zadania.

* * *

Wysuwana kilkakrotnie przez "Wldnokrąg" propozycja założenia w Rzeszowie towarzystwa fotograficznego została wreszcie urzeczywistniona. W ubiegłym tygodniu na walnym zebraniu członków – założycieli wybrano wladze towarzystwa. Przewodniczącym został znany czytelnikom z wielu reprodukcji w "Widnokręgu", Zdzisław Postępski.

Na razie odnotowujemy fakt istnienia Towarzystwa Fotograficznego w Rzeszowie, a jego członkom życzymy sukcesów na kliszy i szerokiej działalności, co skrzętnie będzierny odnotowywać na naszych łamach.

wać na naszych łamach.

* *

W dniach 12 — 18 maja br. w łańcuckim zamku odbędzie się doroczna impreza, organizowana przez Faństwowa Orkiestrę Symfoniczna w Rzeszowie — Dni Muzyki Kameralnej.

Podczas Dni oprócz Zespołu Wokalno-Instrumentalnego gospoderzy wystąpia następujące zespoły: Kwartet NRD, Kwintet Warszawski, Belgijski Zespół Kameralny Fritza Hoyolsa, Zespół Kameralny Filharmonii Narodowej, Zespół Madrygajistów Filharmonii Siowackiej z Bratysławy i Scena Kameralna Filharmonii Narodowej.

* * * *

Na ostatnim posledzeniu Komltetu Obchodów "Dni Rzeszowa" (termin 13 – 20 czerwca) omówlono przewidywany program tej imprezy.

W ramach tegorocznych "Dni" odbędą się tradycyjne już spotkania teatralne. Do organizatorów nadesziy zgłoszenia: od warszawskiego Teatru Narodowego, Teatru Starego, Rozmattości im. Słowackiego z Krekowa, Teatru Ludowego z Nowei Huty, im. J. Osterwy z Lublina i Zeromskiego z Kielc. W spotkaniach weźmie także udział Państwowy Teatr im. Wandy Słemaszkowej. Odbędą się rownież spotkania teatrów amatorskich, zorganizowane przez Wojewódzka Komisję Zwiazków Zawodowych i Zwiazek Teatrów Amatorskich w Rzeszowie, a Kuratorium Okręgu Szkolnego zorganizuje pokazy szkolnych zespołów artystycznych.

szkolnych zespołów artystycznych.

* *

* *

* W łańcuckim zamku odbył się ostatnio nie zapowiedziany nigdzie koncert.
Pianiści amerykańscy Lois Carole Pachucki i Antoni Smentona (uczestnicy ostatniego Konkursu Chopinowskiego), przebywający w Rzeszowie na zaproszenie Państwowejs Orkiestry Symfonicznej w związku z 10-leciem tej placówki, na prosbe zwiedzającej muzeum publiczności zaimprowizowali recital chopinowski. Zgromadzeni w liczbie około 150 osób siuchacze gorąco oklaskiwali grtystów.

Duże wyróżnienie spotkało Teatr Słowa ZDK WSK w Rzeszowie "Meluzyna" i Estradę Poetycką PDK z Jarosławia. Otóż centralna komisja Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Poezji i Estrad Poetyckich z repertuarem rosyjskim i radzieckim po obejrzeniu programów tych zespołów podczas eliminacji wojewódzkich zaprosiła je do udziału w centralnym przeglądzie, który odbędzie się w tym miesiącu w Poznaniu. Fakt zaproszenia 2 zespołów z Rzeszowszczyzny jest tym wymowniejszy, że w centralnym przeglądzie weżmie udział jedynie 6 teatrów poezji i tyleż samo estrad poetyckich z całej Polski.

W dniach 11 — 13 bm. w Myczkowcach odbyło się seminarium dla instruktorów ZDK, klubów fabrycznych, świetlic związkowych oraz PDK, poświęconazagadnieniom pracy z dziećmi. Omówiono tam formy oświatowe 1 artystycznę.
Organizatorem seminarium była Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie.

wódzka Komisja Związków Zawodowych w Rzeszowie.

* * *
Ostatnie (sobota 10 bm.) spotkanie członków i sympatyków rzeszowskiego Klubu Literackiego poświęcone zostało twórczości pisarza ludowego, Walentego Kunysza. Informację wstępną o pisarzu wygłosiła Barbara Tondos. Po wystąpieniu pisarza odbyła się dyskusja.

* * *

stąpieniu pisarza odbyła się dyskusja.

* * *

W Kuryłówce (pow. Leżajsk) na miejscowej scenie odbyła się premiera sztuki pt. "Ścieżka przez las" Haliny Auderskiej. Tę współczesną pozycję repertuarową wyreżyserował znany działacz teatralny, Władysław Rakszawski.

* * *

6 bm. na scenie Powiatowego Domu Kultury w Przemyśłu wystawiono premierę "Lilli Wenedy" Juliusza Słowackiego w wykonaniu Międzyspółdzielnianego Zespołu Teatralnego "Lutnia". "Lillę Wenedę" reżyserował Stanisław Bukład.

* * *

W niedziele, 11 kwietnia, w sali Teatru im. W. Siemaszkowej w Rzeszowie odbył się zorganizowany przez ZW ZMS, ZMW i Choragiew ZHP przy współudziale wiadz oświatowych, wojewódzki finał VI Olimpiady Wiedzy o Polsce i Współczesnym Świecie. W eliminacjach uczestniczyły 22 trzyosobowe reprezentację szkół średnich i zawodowych.

wych.
Pierwsze miejsce zajęta reprezentacja
Zasadniczej Szkoły Zawodowej z Gorlic, drugie – Szkoły Rzemiosł Budowianych z Rzeszowa, a trzecie – Zasadniczej
Szkoły Elektrycznej z Niska.

* * *

Na scenie Domu Kultury GórnikaNaftowca w Krośnie zespół teatralny
"Nafta" wystawia "Króla włóczęgów".
Spektaki wyreżyserował W. Łącki. Dekoracje S. Kochanka i W. Łąckiego.

koracje S. Kochanka i W. Łąckiego,

* * *

W księgarni przy ul. Jagiellońskiej w
Rzeszowie odbyło się, zorganizowane
przez P. P. "Dom Książki" spotkanie
z krakowskim literatem, Leszkiem Elektorowiczem. Mówił on o przekladach
literatury zachodniej w 20-leciu.

WIDNOKRAG odpowiada

Elżbieta, Jadwiga, Anna: Niestety, nie oceniamy utworów nadesłanych anoni-mowo. Żądamy od naszych korespon-dentów rubryki podawania prawdziwe-go nazwiska i adresu (do wiadomości redukcii).

redakcii).

ob. St. M. Stalowa Wola. — Z wiersza o Stalowej Woll nie skorzystamy. Nie ma wartości artystycznych.
Ob. St. Z. Manasterz, W. N. Manasterz: Ani jedne, ani drugie wiersze nie nadają się do druku. Trudno ocenić,

które z nich mają wiekszą wartość, gdyż nie dopatrzyliśmy się jakichś użdolnień poetyckich w obydwu zestawach utworów. Nie udzielamy zresztą porad miodzieży szkół podstawowych. Trzeba się przede wszystkim uczyć.

Ob. W. F. Ruda: Nie skorzystamy. Pana przypuszczenie w liście do nas jest słuszne.

Ob. W. S. Ulanów: Wiersze zbyt sentymentalne, przegadane i wtórne. Za dużo w nich samotności, pustki, skargi, ież i cierpień. Warto czytać więcej współczesnej poezji, a o uczuciach mówić z wiekszą wstrzemieżliwością. Radar: Zgadzamy się z Fanem, ale artykułu nie możemy wydrukować. Jest dość słaby w formie.

ość słaby w formie. Ob. A. R. Jarosław: To nie jest utwór

poetycki.
Ob. M. A. Kasprzyk: Opowiadanie za-trzymujemy w tece. Z wierszy na ra-zie nie skorzystamy.

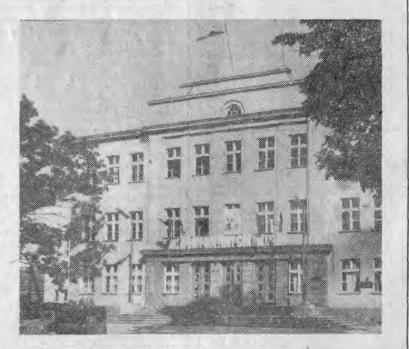
Ożenek z konieczności (Ciag dalszy ze str. 1) czywiście główny opiekun - Fa-

nač, stoja przed problemem, który na dłuższa mete może nawet zniweczyć dotychczasowy wysilek. Tym problemem jest brak pomieszczeń. Tak, brakuje pomieszczeń w tym ogromnym, budowanym na wyrost przecież obiekcie. I tutaj wypada zacząć mówić o negatywnej stronie mariażu z zakładem. Po miodowych miesiącach wzajemnych adoracji i niekłamanej życzliwości dla poczynań kadry DK, przyszedł mo-ment, którego kierownik Domu Kul tury bał się najbardziej: dyrekcja fabryki doszła do wniosku, że skoro jest gospodarzem obiektu, może nim dysponować według własnej woli. Łatwo więc dała się przekonać, że można tu przygarnąć Zasad-niczą Szkolę Gastronomiczną. Mówiło się wtedy na pocieszenie pra-cowników DK, że to sublokator-stwo potrwa najwyżej 3 miesiące. Od tego czasu mineło już z górą dwa lata i nic nie wskazuje na to, że uciążliwi sąsiedzi, zajmujący tak potrzebne zespołom pomieszczenia, rychło się stąd wyniosą. No, bo i dokad, skoro nikt nie myśli o znalezieniu dla nich lokalu zastępczego? Zresztą pół biedy, gdyby na głowie kierownictwa DK była tylko Szkoła Gastronomiczna. Przygarnięto, no bo tak poleciła dyrekcja fabryki, przyzakładowa szkolę podstawowa dla dorosłych, szkolę mistrzów. Ma tutaj swoje locum punkt konsultacyjny Politechniki Krakowskiej. Zeby wymienić wszystkich sublokatorów, którzy na dobre zadomowili się w DK, trzeba byloby długiego akapitu.

Najważniejszy, z decydującym głosem jeśli chodzi o gospodarowa-nie pomieszczeniami w DK jest o-

bryka Maszyn, co nie oznacza, że inni współopiekunowie nie starają dochodzić swoich "roszczeń". Łożymy solidarnie na utrzymanie domu — mówią — a skoro tak jest, dlaczego nie mamy wykorzystywać — podobnie jak kierownictwo Fa-bryki Maszyn — sali teatralnej na rôżne narady i zebrania? To nic, że na scenie zainstalowana jest dekoracja do dawanej teraz przez zespół artystyczny sztuki. Przed każdą konferencją, naradą te deko-racje się rozbiera, bo przecież trudwesołych rekwizytów. A stół prezy-dialny musi być na scenie, wysoko, tak każe tutejszy obyczaj. Każdy z siedzących za nim musi być wi-doczny z najodleglejszego kąta doczny z najodleglejszego kąta sali. Nie pomagają perswazje kierownika Domu Kultury, że przecież bez uszczerbku nawet dla ważnych autorytetów, można byłoby ten prezydialny stół postawić na dole na sali, na "wyso-kości" reszty uczestników konfe-rencji czy narady. Kurtyna poszłaby w dół, a za nia skryłyby się w stanie nie naruszonym dekoracje. Na nic jednak perswazje. Więc w ostatnich tygodniach parę razy trzeba było przekładać spektakie, bo nie zdolano na czas zmontować dekoracji po licznie odbywanych posiedzeniach, konferencjach, zebraniach. Zreszta skutek tych ciągłych przeprowadzek wyraźnie znać także na sprzętach i rekwizytach.

Dopelnieniem wszystkiego były odbyte niedawno mistrzostwa bokserskie juniorów. Na przygotowanie tych mistrzostw trzeba było nie tylko zwinać dekoracje, ale też zerwać kawal podlogi na scenie, żeby móc przymocować ring. A skoro



Dom Kultury w Gliniku Mariampolskim.

Fot. Z. POSTEPSKI

można zrywać podłogę pod ring, usuwać i przesuwać fotele na widemontować dowolną ilość razy dekoracje na scenie – dla-czego by nie można było urządzać herbatek w DK, oczywiście w sali teatralnej? Więc z dyrekcji Fabryki Maszyn przez druty telefoniczne płyną kolejne zalecenia. Oficjalnie w Domu Kultury w minionych trzech kwartałach odbyła się tylko jedna zabawa - na Sylwestra. W rzeczywistości zaś weszło w zwyczaj, że każda z istniejących organizacji zawodowych i społecznych z opiekuńczych zakładów w okresie karnawału czuła się niejako w obowiązku zorganizować przynaj-

mniej jedna "herbatkę" (oczywiście bez... herbaty).

Konflikt pozytywów z negatywami wynikły z mariażu DK z Fabryką Maszyn trwa, nabrzmiewa, choć właściwie mogłoby go nie być. I chyba trwać bedzie dotad, dopóki dyrekcja fabryki nie potraktuje inaczej swojego patronatu, a w ślad za nią nie pójdą też inne opiekuńcze zakłady. W przeciwnym bowiem razie - maluczko, a zespołom przyjdzie przeprowadzać próby pod golym niebem.

ST. GALOS 1